



tekst

**MARCIN WÓJCIK**

redaktor wydania

**N**owa prezes Akcji Katolickiej stawia sobie niełatwe do osiągnięcia cele. Niemniej jednak wiele wskazuje na to, że może jej się udać. Nie bez znaczenia będzie zaangażowanie proboszczów w tworzenie parafialnych oddziałów. Rozpoczęty rok duszpasterski to dobry czas na reaktywację Akcji Katolickiej i wszystkich innych wspólnot, które z jakichś powodów istnieją tylko formalnie. Warto przypomnieć, że w diecezji łowickiej ten rok jest rokiem wspólnot i grup parafialnych. O nowej prezes Elżbiecie Józwickiej i trochę o Januszu Palikocie piszemy na s. III.

Ponad 20 firm i konsorcjów, w tym 10 z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Azji, wzięło udział w I Sochaczewskim Forum Inwestycyjnym.

**F**orum odbyło się pod koniec listopada w hotelu „Chopin”. Jednym z organizatorów był Urząd Miejski. Chodziło o zaprezentowanie miasta jako dobrego miejsca do inwestowania. Bliskość Warszawy w tej promocji na pewno ma duże znaczenie. Organizatorzy zaliczyli forum do udanych.

– Jestem dobrej myśli, choć mam świadomość, że na efekty trzeba będzie poczekać. Nikt strategicznych decyzji biznesowych nie podejmuje na konferencjach, konkretne rozmowy toczą się w zaciszu gabinetów – mówi burmistrz Piotr Osiecki. – Dziś osiągnęliśmy zamierzony cel – pokazaliśmy własne tereny inwestycyjne,



Podczas I Sochaczewskiego Forum Inwestycyjnego głos zabrał sochaczewianin Maciej Małecki, poseł PiS

zachęcaliśmy do zagospodarowania działek należących do starostwa i prywatnych właścicieli zarządzających terenami na obszarze dawnego Chemiteksu. Forum stało się okazją do indywidualnych, kulturalnych rozmów o biznesie. Prezesi i menedżerowie mogli się poznać, wymienić

uwagami, zapytać o ewentualne pola współpracy.

Na zakończenie odbyła się wizja lokalna prezentowanych terenów inwestycyjnych. Warto dodać, że ze względu na międzynarodowy charakter, forum miało też nazwę angielską – „Invest in Sochaczew”. **js**

## Andrzejkowy słoik miodu



ŁOWICZ, 30 LISTOPADA. Świeccy, księża i siostry zakonne przybyli do katedry, by świętować imieniny ordynariusza

**T**radycyjnie już 30 listopada do katedry przyjechali wierni z różnych stron diecezji, by uczestniczyć we Mszy św. imieninowej biskupa ordynariusza Andrzeja F. Dziuby. W uroczystej Eucharystii wzięli udział bp Józef Zawitkowski i bp Alojzy Orszulik. Nie zabrakło kapituły, księży i siostr zakonnych. W czasie homilii solenizant mówił m.in. o konieczności autentycznej wiary, która będzie pociągała innych.

Na zakończenie Mszy św. do biskupa ustawiła się długa kolejka z życzeniami. Przyjechali przedstawiciele ruchów i wspólnot, szkół katolickich, a nawet strażaków. Oprócz kwiatów biskupowi Andrzejowi ofiarowano kosz czekoladowych cukierków, figurkę św. Floriana, ornat i słoik miodu, ofiarowany przez jednego z członków chóru katedralnego. **dk**



## W hołdzie powstańcom



JOANNA MYNARSKA

**W 181. rocznicę wybuchu powstania listopadowego na cmentarzu św. Rocha odbyły się uroczystości rocznicowe**

**SKIERNIEWICE.** 29 listopada na cmentarzu św. Rocha odbyły się uroczystości związane z obchodami 181. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W obchodach uczestniczyli m.in.: władze miasta, proboszcz parafii św. Stanisława ks. Grzegorz Gołąb i członkowie Towarzystwa Przyjaciół Skier-

niewic, a także liczna grupa młodzieży. W imieniu mieszkańców kwiaty na grobie kapitana artylerii konnej Ignacego Abramowicza złożył prezydent miasta Leszek Trębski. Wszyscy zebrani wysłuchali także krótkiej historii związanej z powstaniem listopadowym.

mj

## Twardy rosyjski parkiet

**KUTNO-SMOLEŃSK.** Pod koniec listopada zespół koszykarek Miejskiego Klubu Sportowego Sirmax Kutno rywalizował w Smoleńsku z rosyjskimi drużynami. Turniej zorganizowany został przez smoleńską Szkołę Rezerw Olimpijskich.

- Była to wielka przygoda, ale też bardzo przydatna sportowo - mówi Adam Pawłowski, trener. - Zetknęliśmy się z koszykawką siłą i agresywną, którą rosyjscy se-

dziowie akceptują. Dopiero kiedy przystosowaliśmy się do tego stylu gry, zaczęliśmy wygrywać mecze. Jestem zadowolony z postawy moich zawodniczek - w tym turnieju zaprezentowały się dobrze.

Drużyna z Kutna była także w Katyniu, gdzie spoczywają polscy oficerowie pomordowani przez Sowieców oraz na miejscu katastrofy prezydenckiego samolotu w Smoleńsku.

js



ADAM PAWŁOWSKI

**Czerwone goździki z białą-czerwoną wstążką zawodniczki złożyły pod brzozą, w której tkwi część z prezydenckiego samolotu**

## Mogą czytać

**DIECEZJA.** Zakończyły się promocje lektorskie, które jesienią organizowane były w kilku miejscach diecezji. W sumie w tym roku przybyło około 120 lektorów, którzy będą czytać słowo Boże w para-

fiach. Ostatnie promocje odbyły się w parafii Świętej Trójcy w Piątku. W tym roku z tego dekanatu było najwięcej kandydatów do czytania Biblii. W Piątku promocji udzielał bp Andrzej F. Dziuba.

js



JACEK A. MICHAŁSKI

**Ostatnie w tym roku promocje lektorskie odbyły się w kościele parafialnym w Piątku**

## Światło dla dzieci

**DIECEZJA.** Ruszyła kampania Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, w tym roku pod hasłem „Podarujmy dzieciom czas”. W parafiach diecezji będą rozprowadzane świece, które zapłoną na stołach w Wigilię Bożego Narodzenia. Będzie to znak solidarności z potrzebującymi. Dochód ze sprze-

daży przeznaczony zostanie na całoroczne dożywianie dzieci w szkołach i świetlicach, leczenie i rehabilitację, a także pomoc edukacyjną i letni wypoczynek.

dk



**Do parafii diecezji łowickiej trafiło w sumie 30 tys. małych świec i 6 tys. dużych**

## Wizyta Litwinów

**MAKÓW.** W ostatnich dniach listopada na terenie gminy przebywała delegacja litewska z miasta partnerskiego Moletu. Tematem wizyty były sprawy oświatowe. Goście odwiedzili także Szkołę Podstawową w Dąbrowicach, Gminne Przedszkole w Makowie i Szkołę Podstawową im. ks. Jana Twardowskiego. W miłej atmosferze przebiegło spotkanie członków delegacji litewskiej z emerytowanymi nauczycielami z gminy Maków, które odbyło się w Gimnazjum św. Wojciecha. Litwini wysłuchali popularnych polskich

pieśni patriotycznych w wykonaniu makowskiej młodzieży i obejrżeli prezentację multimedialną, która była wspomnieniem o Janie Pawle II.

gm

**GOŚĆ ŁOWICKI**

lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a  
 REDAGUJA: Marcin Wójcik - dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk - asystent kościelny



## krótko

## Chirurg pomoże

**KUTNO.** Wreszcie dobre wieści ze szpitala. Nowym ordynatorem chirurgii ogólnej został dr n. med. Piotr Ziemiak, uznany w całej Polsce chirurg. Wraz z nim placówka zyskała 6 chirurgów i 4 lekarzy rezydentów. Szpital poszerzy swoją ofertę o zabiegi na jelitach i tarczycy. Zajmie się także nowotworami, proktologią i chirurgią małoinwazyjną.

## Koń czy rower?

**ŁOWICZ.** „Szlaki rowerowe ziemi łowickiej”, „Szlak turystyki konnej, a rozwój turystyki w regionie”, a także „Nordic walking ofertą podnoszącą atrakcyjność turystyczną regionu” – to główne tematy II Regionalnego Forum Gospodarczego. Odbyło się ono pod koniec listopada w sali barokowej łowickiego muzeum. Miasto od jakiegoś czasu mocno stawia na turystykę.

## Jogurt i kości

**ŁÓDŹ.** Czy margaryna rzeczywiście obniża poziom cholesterolu? Czy wzbogacony o wapń jogurt dobrze wpływa na kości? Komisja Europejska chce, abyśmy mogli ufać deklaracjom producentów żywności i wprowadziła tak zwane oświadczenia zdrowotne. W stolicy województwa 29 listopada odbyło się na ten temat seminarium naukowe. Spotkali się eksperci polscy i zagraniczni. Konferencja była wpisana w oficjalny kalendarz polskiej prezydencji w UE. – Jako konsument chciałabym wiedzieć, co jest zdrowe i co powinno znaleźć się na moim talerzu, dlatego temat seminarium jest bliski chyba wszystkim – mówiła wojewoda Jolanta Chełmińska. ■

## Nowa twarz Akcji Katolickiej

# Bukszpanowe litery



MARCIN WOJCIK

Prezes Elżbieta Józwicka chciała, aby w większości parafii działały oddziały Akcji Katolickiej

– Moja nominacja zbiegła się z wyborami parlamentarnymi i kiedy Palikot dostał się do Sejmu, dostałam wiatru w żagle – mówi.

Od września Akcja Katolicka w diecezji łowickiej ma nową prezes. Została nią Elżbieta Józwicka. Mieszka w Łowiczu z mężem i trójką dzieci. Na co dzień pracuje w Łódzkim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Bratoszowicach. Jest głównym specjalistą ds. gospodarstw wiejskich i agroturystyki. Poza tym angażuje się w szerzenie kultury ludowej i pracuje na rzecz kobiet wiejskich. Kocha kwiaty i zieleń. Nic dziwnego, skoro studiowała kształtowanie terenów zielonych.

Elżbieta Józwicka należy do Akcji Katolickiej od 1998 r. Obecnie w diecezji jest 6 oddziałów AK – w parafii św. Wawrzyńca w Kutnie, św. Jana Chrzciciela w Kutnie, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krośniewicach, Chrystusa Dobrego Pasterza w Łowiczu, św. Wojciecha w Białej Rawskiej oraz w parafii Świętej Trójcy w Strzelcach. Jest jeszcze 10 oddziałów, które istnieją, ale formalnie. Nowa prezes liczy na ich reaktywację.

– Chciałabym, aby AK w diecezji była takim orężem wiary, stała na straży moralności i ładu – mówi E. Józwicka. – Moja nominacja zbiegła się z wyborami parlamentarnymi. Kiedy Palikot dostał się do Sejmu, dostałam wiatru w żagle. Zrozumiałam, że pora działać. Nie mam nic przeciwko Januszowi Palikotowi jako osobie, ale nie zgadzam się z jego ideami. Skoro wytoczył wojnę Kościołowi, to trzeba się bronić, nie wolno stać bezczynnie.

Pani prezes jako doradca rolniczy organizuje w powiecie łowickim konkursy na najładniejszy skalniak i ogród. Zna się na tym. Sama zrobiła skwer w Domaniewicach. Z bukszpanu ułożyła napis: „Doma nie widzę”. Według legendy, podróżnicy spojrzeli w dal i zawołali właśnie w ten sposób. Od tej pory miejsce to nazywano się Domaniewice, a o rzeczonym „Doma nie widzę” przypomina napis na skwerze. A raczej przypominał, bo dzieło pani Elżbiety nieco zmarniało, gdyż nie miał kto pielęgnować bukszpanowych liter. Nowa prezes przyznaje, że podobnie może być z Akcją Katolicką. Niepielęgnowana, zaniedbana i zapomniana zaginie.

Pani Elżbieta cieszy się, że ma błogosławieństwo i wsparcie w osobie biskupa ordynariusza. Teraz liczy na proboszczów, że pomogą jej rozwinąć strukturę AK w parafiach. **mw**



# Harce w gęsim puchu

**PIERZAWKA.** Wokół wielkiego kosza zasiadło kilkanaście kobiet. Przez długie godziny oddzielały sypułki od piór, z których zostanie przygotowana poducha dla pierwszego dziecka, które w nowym roku urodzi się w gminie.

tekst, zdjęcia i reprodukcje

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Jeszcze nie wiadomo czy będzie to chłopiec czy dziewczynka. Dla kobiet uczestniczących w Powiatowej Pierzawce, która od 11 lat odbywa się w listopadzie w Rzecyzycy, nie ma to znaczenia. Ważne jest natomiast, by pierze było dobrze zdarte. W przygotowywanej poduszce nie mogą się znaleźć ani całe pióra, ani sypułki, które mogłyby kluć niemowlę. Puchata poducha, obleczona w białą haftowaną poszwę w lutym trafi do szczęśliwych rodziców.

## Puch i duchy

Marianna Pawlak, która od lat czuwa nad jakością zdartego pierza, jest w swoim żywiole. Co rusz dochodzi do jedenastu zespołów drących pierze i sprawdza czy wszystkie uczestniczki solidnie przykładają się do pracy. Macając ręką biały puch, gdy tylko natrafia na coś kują-

cego, od razu grozi palcem. Druga kontrola ma miejsce przy ważeniu całości. Trzecia w chwili przesypywania piór do poszwy. Potem pozostanie już tylko czekanie na informacje o urodzinach nowego obywatela gminy. – Dopóki dziecko się nie urodzi, nie przygotowuję poszwy – wyjaśnia Marianna Pawlak. – Nie wiadomo bowiem, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. W zależności od tego poszwę wyszyję albo w różowym kolorze dla dziewczynki, albo w niebieskim dla chłopca – wyjaśnia.

Kilkgodzinne darcie piór i unoszący się nad głowami puch sprawiają, że powracają wspomnienia. – Od dziecka razem z mamą chodziłam na pierzawki. U nas we wsi zaczynały się one na początku listopada i trwały aż do świąt Bożego Narodzenia – wspomina Teresa Gmaj z Gliny. – Dużo gospodyń trzymało wówczas gęsi. Nie tak jak dziś. Teraz by urządzić konkurs, trzeba pióra kupić na rynku. Darcie zaczynałyśmy zawsze o godzinie 18.00, a kończyłyśmy o północy z małą przerwą na kolację. Częstowała nią gospodyni, u której odbywała się pierzawka. Najczęściej były to pierogi, bigos albo smażone pączki. Do tego kubek gorącej kawy zbożowej, której smaku nigdy nie zapomnę. Cóż to były za czasy. Do dziś tęsknię za atmosferą, jaka wówczas panowała. Nieraz bolały nas boki od śmiechu i gardła od śpiewu. Czasem po plecach przeszedł też dreszczyk, po tym jak któraś z kobiet opowiadała o duchach – wspomina pani Teresa. Kilkutygodniowe darcie piór, które w niektórych wsiach odbywało się nawet trzy, cztery razy w tygodniu, sprzyjało nie tylko opowieściom o zjawach i różnych marach blakających się po polach i wokół cmentarzy, ale także było świetną okazją do robienia psikusów i kawałów.

## Wróble i podszczypywanie

Do siedzących wśród piór kobiet zaglądali dowcipni kawalerowie. Najczęściej jeden z nich trzymał za pazuchą wróbla albo gołębia. Nim gospodyni zdążyła go przegonić, ciskał ptaka w sam środek piór. Ten, trzepocząc skrzydłami, podrywał pióra, czepiał się firanek i latał jak oparzony. Nieraz udało mu się nawet zgasić nafotowe lampy. – Wtedy to dopiero był pisk. Biegających chłopaków, krzyżące kobiety i latającego



W tym roku w Gminnej Pierzawce uczestniczyło 11 zespołów  
**PONIŻEJ Z LEWEJ:** Pióra do darcia były na bieżąco donoszone w wiklinowym koszu  
**PONIŻEJ:** Każde piórko zostało dokładnie zdarte





# chu



wróbla do porządku doprowadzała gospodyni. Prawie zawsze ten psikus się udawał. Ale pamiętam, że raz chłopaki przynieśli gołębia. Kiedy wrzucili go w pióra, on – chyba ze strachu – ani myślał rozrabiać. Siedział w samym środku bez ruchu. Zdarzało się też, że chłopaki zakradali się do zajętych darcie kobiet i je lekko podszczypywali. Te mogły jedynie krzyczeć, bo ręce miały zajęte trzymaniem piór i naczyń z udartym pierzem – opowiada z uśmiechem M. Pawlak.

Myliłby się ten, kto by myślał, że kobiety nie wpadały na pomysły zemsty za bałagan. Zdarzało się, że rozbawiony kawaler wracał do domu z kieszeniami pełnymi piór i sypułów. Doprowadzenie do porządku ubrań zajmowało mu sporo czasu. Upierzony delikwent musiał się liczyć również z reprimendą, jaka czekała go od matki, która widząc jego białe kieszenie, dobrze wiedziała, gdzie był i co robił.

## Sposób na wyż demograficzny

– Miło jest dziś powracać do tamtych czasów. Ludzie byli dla siebie jacyś życzliwsi. Chętnie się ze sobą spotykali i sobie pomagali. Nie było tyle zawiści, pomimo biedy – wyznaje Krystyna Karwat. – Wiadomo było, że jeśli w jakimś domu było kilka córek, to i więcej będzie potrzeba pierza na wiano dla nich. Jak ktoś miał jedną czy dwie, to rzadziej były w jego domu pierzawki. Najczęściej jednak w każdym domu dzieci

nie brakowało. I nie ma się co dziwić. Ludzie sypiali na siennikach ze słomy, na poduszkach z pierza i pod puchową pierzyną, pod którą było tak ciepło i przyjemnie, że się i na figle miało ochotę – mówi z uśmiechem Krystyna Karwat. – A mnie się zdaje, że zarówno liczne potomstwo, jak i życzliwość, jaką wówczas ludzie mieli wobec siebie, brały się stąd, że we wszystkim pokładali ufność w Bogu. Nikomu nie przychodziło do głowy, by w czasach zakazanych organizować zabawy, by opuścić niedzielną Mszę. Nawet podczas pierzawki, jak nastał Adwent, już nie było ani tańców, ani skocznych piosenek. Za to więcej było śpiewów adwentowych i maryjnych – dopowiada pani Marianna. ■



**Krystyna Karwat do dziś śpi pod kołdrą puchową...**



**Po dwóch godzinach pod nogami zawodniczek niczym śnieg leżały sypułki  
PONIŻEJ: W lutym rodzice pierwszego dziecka urodzonego w styczniu otrzymują puchową poduchę**





**POEZJA.**

W listopadzie ukazał się kolejny tomik łowickiej poetki Joanny Bolimowskiej. W książce „Moje Łowickie” autorka odwołuje się do ludowości i pisze w gwarze. To **pierwsza tego typu publikacja nad Bzurą.**

tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCİK**

marcin.wojcik@gosc.pl

**Z**eby usłyszeć ciszę, Joanna bierze wędkę i idzie na ryby. Żeby nie zatonać w ciszy, słucha sąsiadów, którzy tłuką schabowego. Żyje między ciszą a hałasem. To, co z nich uchwyci, zapisuje w zeszycie. Czerpie też ze wspomnień.

**Gruszki Pietruszki**

Joanna nie zapomni, jak z kotem Burkiem przyczaiła się przed domem i czekała na myszy polne. Burek miał pewnie ze 3 lata, ona 6, i mimo tej różnicy wieku zgraną paczkę tworzyli. Pokazywała Burkowi myszy, które budziły się ze snu zimowego i wychodziły z kryjówek. Największy schron urządziły w zewnętrznych ścianach domu obłożonych jesiennymi liśćmi, bo wtedy nie było styropianu ani waty szklanej, ale były siarczyste mrozy. Więc rodzinny dom Joanny ogrzewały liście i śpiące myszy. W środku były piec kafłowy i wielkie łóżko, w którym pod kołdrą czytała z mamą książki.

Joanna lepiej się dogadywała z Burkiem niż ze starszym bratem. Nie zapomni mu, jak ją zostawił u ciotki Pietruszki. Co prawda pomógł wejść przez uchylone okno do komórki, gdzie ciotka trzymała gruszki, ale zostawił na pastwę losu, kiedy trzeba było z niej wyjść. Pomyślała najgorzej o bracie, popłakała sobie wśród



# Koguty pod strzechy wrac

gruszek i zasnęła zmordowana. Zbudziła ją dopiero Pietruszka, która z pola przyszła, by obrządek zrobić przy krowach.

Pani Joanna opisuje tę historię w opowiadaniach napisanych dla wnuków, dla których powstały też wydane w wersji książkowej historie Ćwir Cimełka, kuchnia wróbelka Elemelka.

– Wnukowi tak się spodobała książka o wróbelku Elemelku,

że błagał mnie, abym napisała dalszy ciąg. Powiedziałam mu, że nie mogę, bo są prawa autorskie. Później doszliśmy do wniosku, że Elemelek miał na pewno wielu kuzynów. I tak powstała książeczka o Ćwir Cimełku.

**Zakorny wehikuł**

Joanna miała lat 14, kiedy matka przywiozła ją do bernardynek w Łowiczu. Siostry prowadziły

bursę dla dziewcząt uczących się w mieście. Weszła z matką przez maleńkie drzwi w murze. Poetka – wychowana na wsi, gdzie wokół wielkie przestrzenie – po raz pierwszy w życiu zobaczyła tak wysoki mur. Ciężki, gruby, oddzielał klasztor klauzurowy od reszty miasta. Za pierwszym murem był drugi mur, a za nim ogród pełen róż i pszczoł. Nieraz po nim chadzała, zającąc się ciastkami

– Jestem zakochana w łowickości – mówi Joanna Bolimowska  
**PONIŻEJ: łowicki kogut w wycinance**

miodowe ciasteczka i Joanna czuje się, jakby znowu miała lat 14. Wypieki bernardynek działają jak wehikuł czasu. Podobnie poezja.

Joanna zamyka ulotne chwile w wierszach. Zamyka w nich łowickość, w której jest zakochana, w której się wychowywała. Posługuje się ginącą gwarą i nie boi się pisać o łogródecku przy chłupie, gdzie łuradziły róże, że nie bedom stać przy płocie ani kwili dłuży. Więc na kiece Jagusiny po ci chuśku se przysiadły. A niechtóre sie wdrapały jaze na kaftana. Róże sadowieły sie gdzie można do bioł-

na miodzie. Były to chyba najsmaczniejsze łakocie, jakie kiedykolwiek jadła. Odwiedza siostry do dziś, a one robią te same

nego rana. Gwarą pisze również o matkach partyzantów... „A posesedź gdzieś do lasu.../ Tylem cie widziała.../ Ino my po tobie synku/ Pamięć pozostała/ Ino my po tobie synku/ Mogiłka pod sosnom/ Ino patrze jako insym/ Ładne wnuki rosnom”.

### Polowanie na słowa

W torebecie Joanny są okulary, portfel, chusteczki higieniczne, długopis i czysta kartka. Przydaje się kartka, kiedy na zakupach przyjdzie myśl warta zapisania. Bywa, że jeśli poetka od razu jej nie schwyta, już nigdy nie wraca. Ale nie zawsze jest tak, że słowa pojawiają się ot, tak sobie. Czasami ktoś je przygania. Przygnał je ten, kto skosił trawnik przed blokiem i sianem zapachniało, a uroku dodała kwitnąca akacja i zapach

chleba z torby z zakupami. Joanna wpadła do domu, torbę na stole postawiła i zaczęła pisać „List do Boga”. Pyta Go w nim, czy tam wysoko będzie zapach chleba z pieca? Zapach siana? Czy będą kwitnące akacje?

– Ja nie piszę. Ja zapisuję. Nie siedzę nad zeszytem i nie wymyślam. Zapisuję to, co samo przyjdzie.

Bolimowska chyba nie jest typową poetką, jeśli w ogóle istnieje ktoś taki jak „typowy poeta”. Skończyła technikum ekonomiczne. Pracowała

w handlu. Sama sobie położyła kafelki w kuchni, sama maluje ściany, gotuje i piecze jak dyplomowana mistrzyni kuchni. Nie ma czasu na czytanie współczesnej poezji. Zaangażowała się w tworzenie zespołu „Ksinzoki”. Piętnaście osób z Łowicza i podłowickich wsi (jedenaście kobiet i czterech Staszków) spotyka się co środę i przez kilka godzin śpiewa stare zapomniane pieśni ludowe. Dla Joanny zespół jest jak rodzina. Pomogli jej przygotować listopadowy recital na okoliczność wydania nowego tomiku wierszy pt. „Moje Łowickie...”. Napieklki placków i chleba, przynieśli ser ze wsi, smalec ze skwarkami. Tomik napisany jest w gwarze. Nad jej poprawnością czuwała dr Renata Marciniak-Firadza. Zachwyca się nim bp Józef Zawitkowski, który na temat poezji może powiedzieć wiele. Na początku tomiku biskup pisze: „Asiu Kochana. Dziękuję za nowy zbiór wierszy. Przeczytałem je z zadumą i wzruszeniem. Wydawało mi się, że piękne legendy i łowickie pieśni tylko echo śpiewa. A tymczasem jest ktoś, kto potrafi jak mama mówić mową tak czystą i piękną jak pierwsze kochanie (...)”.

### Prezydent z fałszywką

Joanna Bolimowska ma takie marzenie – wierzy, że się spełni – aby kobiety znowu pod strzechą tkwały pasiaki. I żeby kolorowe kogutki „wykluwały” się w zagrodzie, a nie na wielkich farmach zwanych manufakturami. Nie może zrozumieć, dlaczego prezydent Bronisław Komorowski dostał w Łodzi torbę z łowickim nadrukiem. Torbę wypluła maszyna w fabryce, a nadruk skopiował komputer. Prezydent dostał produkt ludowopodobny, choć myśli pewnie, że wydziergany steraną ręką. Może wkrótce poetka napisze: Przed fobrykami chroń pasiaki, Ponie. ■



■ R E K L A M A ■

103,5 FM  
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM  
Kutno

94,7 FM  
Rawa Maz.

96,7 FM  
Skierniewice

98,1 FM  
Mszczonów/Żyrardów

radio  
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa







Na zajęciach komputerowych nieraz można było spotkać proboszcza parafii św. Wawrzyńca ks. Stanisława Pisarka



Niektórzy uczestnicy – tak jak Anna Błaszczuk – przychodzili na zajęcia ze swoim laptopem

### Kurs komputerowy w Kutnie

## Mysz poskromiona

Ponad 60 osób uczestniczyło w zorganizowanym przez parafię szkoleniu dla seniorów. Wysłanie wiadomości czy wizyta w wirtualnym sklepie to już nie problem.

Cotygodniowe spotkania odbywały się od września do grudnia w Szkole Katolickiej w Kutnie. Organizatorem kursu była parafia św. Wawrzyńca. Pracujący w kilku grupach seniorzy – pod okiem Jerzego Malinowskiego – już po dwóch lekcjach wybrali się na wirtualny spacer po własnym kościele. Niektórzy z nich zaraz po tym podjęli decyzję o zakupie komputera.

#### Tramwaj sukcesu

– Zorganizowanie kursu podsunął nam ks. Kazimierz Kurek, salezjanin z Płocka, który w swojej parafii sam prowadził takie zajęcia – wyjaśnia ks. proboszcz Stanisław Pisarek. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Zgłosiło się ponad 70 osób. Po pierwszym spotkaniu, w którym uczestniczył także ks. Kurek, wszyscy uczniowie byli pełni zapału do pracy.

– Ponieważ uczestnicy byli ludźmi „bardzo dorosłymi”, sta-

rałem się przekazywaną wiedzę dostosowywać do ich tempa pracy – mówi Jerzy Malinowski, nauczyciel i koordynator kursu.

Kutnowscy emeryci szybko opanowali podstawy obsługi komputera. Trochę czasu zajęło im oswojenie się z klawiaturą i myszką. Ta druga ciągle uciekała spod ręki. Dziś nikt nie ma już z nią problemu. Po trzech miesiącach nauki każdy z uczestników ma założone swoje konto pocztowe i wie, jak znaleźć potrzebne mu informacje. – Staralem się nie zarzucać ich niepotrzebną wiedzą z zakresu funkcjonowania komputera i internetu. Nacisk kładłem głównie na to, jak można je wykorzystywać w praktyce. Chcąc przejechać się tramwajem, nie trzeba przecież dokładnie wiedzieć, jak on jest zbudowany, co go porusza i ile waży. Ważne, żeby wiedzieć,



Obsługi komputera uczył seniorów Jerzy Malinowski

za ile i dokąd jedzie – przekonuje J. Malinowski.

Podobnego zdania jest proboszcz, który gdy tylko pozwalał mu na to czas, zaglądał na zajęcia. – Myślę, że dla emerytów nie był to czas stracony. Nauka obsługi komputera pozwoliła im nie tylko wyjść z domu, ale też kontaktować się z rodziną. Jedna z uczestniczek cieszyła się, że teraz będzie mogła zapytać mieszkającego w Australii syna, czy był w niedzielę na Mszy świętej. Inne chodziły po sklepach internetowych i portalach informacyjnych. Jeśli dzięki tym lekcjom kilka osób przestanie „wisieć w oknie”, a zamiast tego będzie otwierać okna w komputerze, by zobaczyć, co dzieje się na świecie, będę zadowolony – mówi ks. Stanisław Pisarek.

#### W kuchni z Pascalem

Marzenia proboszcza – jak się okazuje – pokrywają się z marzeniami uczestników kursu. Niektórzy z nich jeszcze przed zakończeniem pierwszego stopnia (drugi jest w planach) kupili sobie komputer. Inni noszą się z takim zamiarem. – Chodziłam już po sklepach i wiem, ile kosztuje. Kupię go sobie na raty pod choinkę. Mając swój sprzęt, łatwiej będzie mi każdego dnia z niego korzystać i utrzymywać zdobytą wiedzę – mówi Jadwiga Dziewulska.

Komputer chce też kupić Stanisław Braszczyński, który – jak wielu innych kursantów – złapał wirtualnego bakcyła. Słyszac

o możliwościach, jakie daje internet, chce dzięki niemu mieć kontakt ze studiującą córką i rodziną. – Jak jeszcze trochę poćwiczę, założę sobie konto na Naszej Klasie. Dzięki niej chciałbym odszukać kolegów z liceum. Większość z nich jest rozsiana po całej Polsce, a nawet świecie – mówi pan Stanisław.

Kontakty przez internet zamierza także podtrzymywać Marianna Graczyk. – Cieszę się, że mogłam skorzystać z tego kursu. Dowiedziałam się o nim od koleżanki. Nie należę do tej parafii. Teraz, dzięki internetowi, będę mogła być w różnych kościołach i miejscach na świecie. Planuję też prowadzić korespondencję ze znajomymi. Może uda mi się wysłać do nich życzenia świąteczne. Mam też zamiar ugotować coś na święta z Pascalem. Wiem, że ma w internecie swoją stronę. Na szczęście mam ułatwioną naukę, bo od rodziny dostałam już laptop. Najbardziej cieszę się z tego, że ćwiczę pamięć. Czasem, gdy usiądę do komputera, mam wrażenie, że wszystkie zwoje mi w głowie pracują – śmieje się pani Marianna. – I o to chodzi, koleżanko – wtrąca pan Stanisław. – Jak postanowiłaś przyjść do szkoły, usiąść w ławce, cofnąć o wiele lat czas, to nie narzekaj. Nadrabiaj zaległości, zwiedzaj i pisz do swoich koleżanek i kolegów z kursu. Koniecznie z załącznikami. Ta rybka, którą mi ostatnio przysłałaś, była wyjątkowo sympatyczna...

nap